

LEBIAŃSKA

The magazine cover features a photograph of a church interior. In the foreground, a woman in a dark blue quilted coat and a black hat is looking towards a priest. The priest, wearing white vestments with a blue stole and a blue sash, is holding a small object, possibly a relic or a small statue, and is looking down at it. Another priest in white vestments is standing behind him, also looking down. In the background, there is a large window with a diamond-shaped leaded glass pattern. The title 'LEBIAŃSKA' is written in large, stylized letters across the top of the cover, with the 'L' and 'E' being particularly large and stylized.

DARMO
OTRZYMALIŚCIE,
DARMO DAWAJCIE
(MT 10,8)

Bliscy i oddaleni

*Bo widzisz tu są tacy którzy się kochają
i muszą się spotkać aby się ominąć
bliscy i oddaleni jakby stali w lustrze
piszą do siebie listy gorące i zimne
rozchodzą się jak w śmiechu porzucone kwiaty
by nie wiedzieć do końca czemu tak się stało*

*są inni co się nawet po ciemku odnajdą
lecz przejdą obok siebie bo nie śmią się spotkać
tak czysti i spokojni jakby śnieg się zaczął
byliby doskonali lecz wad im zabrakło*

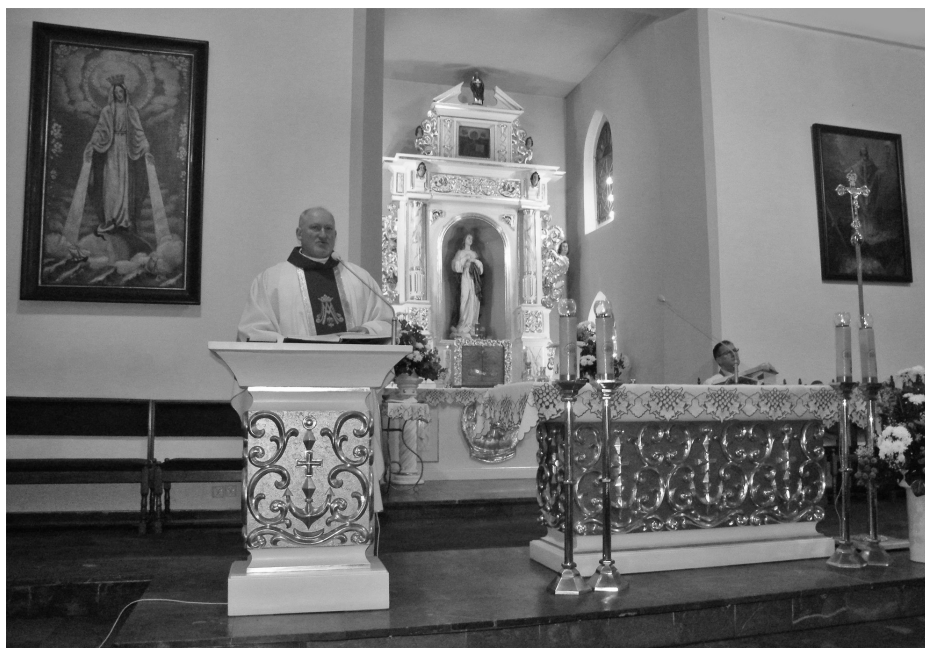
*bliscy boją się być blisko żeby nie być dalej
niektórzy umierają-to znaczy już wiedzą
miłości się nie szuka jest albo jej nie ma
nikt z nas nie jest samotny tylko przez przypadek
są i tacy co się na zawsze kochają
i dopiero dlatego nie mogą być razem
jak bażanty co nigdy nie chodzą parami*

*można nawet zabłądzić lecz po drugiej stronie
nasze drogi pocięte schodzą się z powrotem*

Ks. Jan Twardowski



KILKA MYŚLI PROBOSZCZA



Po wydarzeniach upamiętniających przyjście Jezusa na ziemię w tajemnicy Bożego Narodzenia, a następnie Objawienie Pańskie wszystkim narodom i rozpoczęcie publicznej działalności od przyjęcia chrztu w Jordanie, przychodzi moment takiej cichej, a jednocześnie bardzo ważnej misji Jezusa wynikającej z posłannictwa samego Ojca. Jezus powoli, ale i konkretnie wchodzi w życie ludzkości proponując przykazanie miłości Boga i bliźniego. Ta cicha działalność ma doprowadzić do przemiany ludzkich serc, aby stały się odbłaskiem widzialnego Boga.

Bardzo konkretne działanie Jezusa na rzecz dobra człowieka opisuje ewangelista Marek, którego teksty podaje nam Kościół do rozważenia w czasie codziennej liturgii. Nie jest to działanie zamykające się w przestrzeganiu sztywnych schematów religijnych, lecz przejawia się ono w bliskości przebacającego Boga wychodzącego do człowieka. Każdy może stać się uczniem, wejść na drogę Jezusa i wzrastać z Nim w przyjaźni, a przez to ukazywać potęgę miłości. Przez swoją dynamikę Jezus pragnie zapalić wiele serc, by wyjść

z dotychczasowych schematów, przez które ówcześni stawali w przekonaniu, że tylko w ten sposób zdobywają zasługi przed Bogiem. Jezus natomiast przypomina, że istotną sprawą dla każdego wierzącego jest życie według Ducha Świętego. To Bóg „sprawił, że mogliśmy stać się sługami Nowego Przymierza, przymierza nie litery, lecz Ducha; litera bowiem zabija. Duch zaś ożywia.” (2 Kor 3,6). Nie znaczy to, że Duch Święty znosi i łagodzi prawo. On pokazuje jego prawdziwe znaczenie w konkretnej sytuacji, która nie sprzeciwia się woli Bożej. Jezus wychodzi naprzeciw ludzkim potrzebom, by ukazać piękno i radość drogi kroczenia za Nim. Ma to być droga, która daje radość, która podtrzymuje, chociaż niejednokrotnie jest bardzo trudna. Jednak pokonując wszelkie przeciwności z Jezusem, stajemy się silniejsi nie sobą, lecz obecnością Boga. Wolę Boga wypełnia ten, kto staje się uczniem Jezusa Chrystusa, słucha Jego słów i naśladuje Go.

Obecnie Bóg daje nam czas odczytywania w Ewangelii Jego woli i życia nią w codzienności. Trudno nam jed-

nak wcielać w życie postanowienia wynikające z nauki Jezusa Chrystusa zawartej w Ewangelii. Często w naszym życiu zauważamy sprzeczności – i dobrze, że to widzimy! Słuchamy słowa Bożego, zachwycamy się nim, lecz kiedy trzeba zastosować je w codzienności, bardzo często wycofujemy się. Podajemy się temu, co dyktuje dzisiejszy świat, oparty na informacji płynącej z innych źródeł niż Ewangelia. Nasze słuchanie woli Boga bywa często emocjonalne, bez stałości. Kiedy stajemy wobec trudności, to niejednokrotnie odchodzimy od wymagań Ewangelii twierdząc, że one i tak nie przyczynią się do pokonania życiowych przeciwności. Dlaczego tak się dzieje? Czyżby to brak zaufania, brak wiary? A może to strach, który paraliżuje ufność wobec Boga?

Dlatego Jezus wnosi w nasze życie światło nadziei i zachęca, abyśmy zgłębiali Jego naukę i jako Jego uczniowie przekazywali ją tym, którzy poszukując sensu, często gubią się na bezdrożach, pokładając nadzieję tylko w sobie. Ważne jest zatem, abyśmy poznawali Jezusa przez słuchanie słowa, osobiste spotkanie na modlitwie, czy też zaangażowanie we wspólnotę, która stwarza odpowiednie do tego warunki.

Słuchając słowa Bożego warto zadać sobie pytania:

Na czym tak naprawdę oparte jest moje życie?

Czego najbardziej się obawiam i co boję się stracić?

Czy wiara pomaga mi w przeżywaniu mojej codzienności?

Czy staram się żyć Ewangelią?

Czy przenoszę moje zasluchanie się w czasie niedzielnego słowa Bożego, w relacje rodzinne, zawodowe, koleżeńskie?

Zobaczmy, ile mamy jeszcze do zrobienia. Nie marnujmy więc ani jednej chwili, którą podarował nam Bóg. Nie czekajmy aż nadejdzie sezon, bo na intensywną pracę duchową zawsze jest sezon.

*Wasz proboszcz
o. Mariusz*

CYKL: DUCH, KTÓRY UMACNIA MIŁOŚĆ

Wierzę w Ducha Świętego

Nie sposób zamknąć cyklu rozważań o darach Ducha Świętego nie pomówiwszy choć trochę o Nim samym, hojnym Dawcy i Sponsorze łaski. Ktoś powie: Dlaczego dopiero teraz? Dlaczego dopiero kończąc serię rozważań? Dlaczego nie na ich wstępie?

Tak to już jest, że człowiek najpierw zachwyca się prezentami otrzymywanymi od innych, a gdy się mu opatrzą, gdy przyzwyczai się do nich, wówczas zaczyna spoglądać w kierunku dawców i zastanawiać się, kim są, jacy są i dlaczego go bezinteresownie hołubią.

Wedle tej prawidłowości wszyscy bez wyjątku postępujemy na co dzień. Z tym, że pewna część obdarowanych, nie mniej piszącemu sądzić jak wielka, nie czyni tego drugiego kroku. Ogranicza się do zachwycenia i wykorzystania obdarowania i nie wykazuje żadnego zainteresowania dającym. Ot, dał i tyle.

Oczywiście przez taki egoizm, brak zainteresowania sponsorem traci o wiele więcej, niż zyskuje przyjmując jego obdarowanie. Zaprzeczają bowiem i to z własnej głupoty, szansę na poznanie dawcy, za-

ufanie mu, podjęcie oferty współpracy, zyskanie towarzysza i przyjaciela nieodzownego podczas wędrowania trudnymi i niebezpiecznymi szlakami doczesności.

A zatem co dalej

Staraliśmy się w naszych wspólnych zamyśleniach nad darami Ducha Świętego, dostrzec ich wartość, piękno, przydatność w codzienności, sposób korzystania z nich w praktyce. Czyniliśmy to jednak z nadzieją, że wdzięczni za wszystko, co otrzymaliśmy od Niego, w końcu postąpimy wyżej w duchowym świecie, bo zainteresujemy się Jego Osobą. Co niniejszym spróbujemy uczynić.

Bóg zna tę ludzką właściwość od daru do Dawcy. Nie pogardza nią, ani jej nie odrzuca, lecz spożytkowuje ku temu, by człowiek mógł Go bardziej poznawać i chętniej z Nim współdziałać. I dzięki temu, być nie tylko mądrzejszym w tym świecie od innych, ale prawdziwie szczęśliwym.

Działający z ukrycia

Duch Święty nie uganiania się za sławą. Obce jest Mu parcie na szkło. Reklama, która ze świata wdarła się do

Kościółu i go podbiła, budzi w Nim odrazę. On najchętniej pozostaje w cieniu. Zdecydował świadomie, że działając w tym świecie będzie nieodróżniony, nierozpoznany, niedoceniony ze strony ludzi, a dla większości wierzących nawet nieznany. Jego dzieła zawłaszczają i chętnie przypisują sobie ci, którzy nie przyłożyli do ich powstania nie tyle ręki, co nawet palca. Ale On nie dba o to. Wie, że prawda w końcu i tak wyjdzie na jaw. Dla Niego szczęściem jest bowiem działanie na większą chwałę Boga i ludzki pożytek, a nie swoją chwałę osobistą.

Nasz jeden Bóg

My, chrześcijanie wierzymy niezłomie, że jest jeden i tylko jeden Bóg. Poza Nim nie ma już innego. Ale ten Bóg istnieje w trzech Osobach. Jeden Bóg jest jednocześnie Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym. Prawdą tą modlimy się tylekroć, ilekroć kreślimy drogocenny dla chrześcijan znak Krzyża świętego. Warto wpatrzeć się w ten znak i wsłuchać w towarzyszące jego kreśleniu słowa. Bóg wówczas nie tylko objawia prawdę o sobie samym, ale odsłania równoległe prawdy dotyczące nas. Im więcej wiemy o Bogu, tym prawdziwiej znamy siebie.

Bóg Ojciec i my

Bóg jest Ojcem. Nie wolno jednak, aby tę prawdę zrozumieć, nakładać na Niego szablonu przeciętnego ziemskiego ojca, a nawet obrazu własnego ojca. Bóg nie naśladuje ziemskich ojców, przeciwnie, to oni winni kopiować Jego ojcostwo. Ponieważ On jest Ojcem, to my jesteśmy Jego dziećmi! I znów nasze doświadczenie bycia dzieckiem względem ziemskich rodziców nie możemy automatycznie przenosić, kalko-



wać na odniesienia w stosunku do Boga Ojca.

Fakt, że Bóg jest naszym Ojcem a my Jego dziećmi, stanowi o posiadaniu przez człowieka najwyższej, wśród innych stworzeń, godności. Wyższej godności od tej nie ma ani na ziemi, ani we wszechświecie, ani w niebie. Nie ma innego bytu, który by tę godność otrzymał i piastował. Koniecznie trzeba pamiętać, że im wyższa godność, tym rozleglejsze i cięższe zobowiązania i większa odpowiedzialność. A zatem mamy, co dźwigać.

Prawda

nie po myśli ludzkiej

Nie wszystkim prawda o byciu dzieckiem Boga przypada do gustu. Ona bowiem zobowiązuje do życia wewnętrznego i zewnętrznego na najwyższym poziomie. Poziomie wyznaczonym przez Rodzica. Wymaga odniesienia na tym maksymalnym poziomie do siebie, ale równocześnie do innych. Strony obowiązujące zasada wzajemności.

Inni w tę godność nie wierzą. Aby o tej ich niewierze się przekonać, wystarczy na pytanie: Kim jesteś? odpowiedzieć: Jestem synem Boga! Wówczas uśmieszek niedowierzania, a może ironii, przemknie przez twarz pytającego.

Dziś, w dobie ubóstwienia psychologii, wielu usprawiedliwia swoje lenistwo moralne, a nawet niewiarę, powołując się na przykre doświadczenia w życiu z naturalnym ojcem. Fakt posiadania złego ojca, uznają za wystarczający powód do nieutrzymywania relacji z Boskim Ojcem, a w najlepszym razie służy im do mnożenia niekończących się trudności na tej linii. A życie ucieka. Oni zaś od strony religijnej i moralnej nadal pozostają w piaskownicy, zamiast zdobywać niebo.

U jeszcze innych stworzeń, mam na myśli upadłych aniołów – świat szatana, nadanie człowiekowi przez



Boga godności Jego dziecka, zrodziło zazdrość, która od wieków do dziś, ale i juro, i w dni następne, aż po kres dziejów, będzie raziła człowieka śmiercią.

Bóg Syn, Jezus i my

Bóg jest Synem. Jezus jest zatem naszym najstarszym bratem. Jesteśmy braćmi i siostrami Boga. Jesteśmy, uczy Ewangelia, pod warunkiem, że wierzymy, czyli pełnimy wolę Ojca z nieba, tak jak to czyni Jezus. Jestem bratem Boga! Słyszac tę prawdę niejeden pomyśli: Przesa! Tytulatura na wyrost. Piękne marzenie! A jest to fakt poświadczony przez Jezusa i Jego Ewangelię. Fakt przypieczętowany jego śmiercią i zmartwychwstaniem.

Boimy się nawet myśleć o sobie jako rodzeństwie Jezusa. Jeszcze bardziej boimy się do tego faktu przyznawać z lęku przed wyśmianiem, szyderstwem, kpina, wytykaniem palcami, posądzaniem o nieźrównoważenie psychiczne, wykluczenie. A tak, niestety, co poznać po ciężkim milczeniu otoczenia, będzie i pośród wierzących. Boimy się, bo posiadana godność zobowiązuje do myślenia, wybierania i działania na jej poziomie. Niełatwo być arystokratą ducha. A co dopiero, gdy się jest rodzeństwem Króla Wszechświa-

ta. Niebotyczny poziom, niebotyczne obowiązki, niebotyczne splendory i przywileje, niebotyczna zamożność „Do was należy Królestwo niebieskie.” (Mt 5, 2) Potrzeba wielkiej odwagi, by na takim poziomie odnosić się do siebie i do innych.

Bóg, Duch Święty i my

Duch Święty jest Bogiem. Ufamy Mu dokładnie tak samo, jak Ojcu z nieba i Jego Synowi, Jezusowi. Bardzo trudno jest o Duchu Świętym mówić, a jeszcze trudniej na co dzień pamiętać. Można powiedzieć, że jest Bogiem stojącym w cieniu, ale niezapomnianym, czy martwym w świadomości chrześcijan. A On jest z nami nieustannie, co więcej, jest w nas! Kim jesteś? – pytają nas ludzie. Odpowiadamy: Jestem lekarzem, nauczycielem, krawcem, studentem, informatykiem... I nie przychodzi nam do głowy odpowiedzieć: Jestem mieszkaniem Ducha Świętego! Skąd to niedocenienie Ducha Świętego? Prawdopodobnie z niemożności przedstawiania Go w ludzkiej postaci.

Jak ukazać Tego, którego nikt nigdy nie widział

Człowiek poznał głos Boga, ale Jego samego nikt nigdy nie widział. W Starym Testamencie słyszał Go,

ale Jego postać przystaniał albo płonący krzew, albo spowijał obłok, albo słup ognia, czy też obwieszczał swoją obecność w delikatnym powiewie wiatru.

Sytuację w tej kwestii zmieniło narodzenie się Syna Bożego. Bóg wziął człowieczeństwo z Maryi, Dziewicy z Nazaretu. Stał się prawdziwym człowiekiem. Odtąd Niewidzialny stał się Widzialny. Na którymś z wcześniejszych soborów Kościoła nakazał przedstawiać Jezusa nie za pomocą symbolu, lecz w ludzkiej osobie. Tym samym umożliwił ukazywanie Boga Ojca w ludzkiej, ojcowskiej postaci. Problemem pozostało przedstawia-

nie Ducha Świętego, którego zjawienie się między ludźmi Ewangelia i Dzieje Apostolskie opisują między innymi następująco:

„Kiedy cały lud przystępował do chrztu, Jezus także przyjął chrzest. A gdy się modlił, otworzyło się niebo i Duch Święty zstąpił nad Niego, w postaci cielesnej niby gołębica, a z nieba odezwał się głos <<Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie>>.” (Łk 3, 21-22)

„Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego

wichru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też jakby języki ognia, które się rozdzielały, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić.” (Dz 2, 1-4)

Dlaczego Bóg Duch Święty wybrał symbol gołębicy, szum wichru, symbol ognia i inne znaki, by zaznaczyć swoje istnienie, obecność, działanie?

Ale o tym porozmawiamy w następnym spotkaniu.

ks. Rafał Buchinger

Wola Boża w życiu Założyciela (cd.)



Eugeniusz de Mazenod był uważny i wrażliwy na znaki Boże. Ów znak otrzymuje w formie silnego wstrząsu doznanego przez łaskę, który nie pozostawia żadnej wątpliwości; powinien założyć stowarzyszenie misyjne dla Prowansji:

„Po raz drugi w swym życiu widzę, że podejmuję jedno z najpoważniejszych postanowień jakby na sku-

tek dziwnego silnego wstrząsu. Jak się nad tym zastanawiam, przekonuję się, że Bogu podoba się w ten sposób położyć kres mojemu niezdecydowaniu”.

Tak jak zawsze, w podejmowanych decyzjach Eugeniusz weryfikuje prawdziwość swego natchnienia przed swoim bezpośrednim przełożonym, jakim jest wtedy wikariusz generalny

diecezji Aix. Ten ostatni pozwala mu na powołanie do życia stowarzyszenia misjonarzy. Dla Założyciela, który uznaje w swoim przełożonym „głos Boga”, stanowi to potwierdzenie woli Bożej w stosunku do niego.

Założone przez Eugeniusza de Mazenoda Stowarzyszenie, zwłaszcza w początkach, doznaje wielu prób. Czasem wydaje się, że nigdy nie uzyska solidnych podwalin i będzie skazane na kaprysy biskupów diecezjalnych. Dla jego przetrwania istotna jest aproba Rzymu. Założyciel zastanawia się jednak, czy podjęcie takich kroków nie świadczyłoby o zbytnej zarozumiałości. Trzeba będzie mocnych argumentów jego świątobliwego towarzysza, ojca Charlesa-Dominique'a Albiniego, aby go przekonać, iż należy przynajmniej spróbować. Podczas pobytu w Rzymie wielokrotnie doznaje pokusy zrezygnowania z wytkniętego celu, ponieważ wydawał się prawie niemożliwy do osiągnięcia. W końcu przestaje się niepokoić i godzi się na wynik, niezależnie od tego, jaki on będzie: „Powierając się ufnie Bożej Opatrzności, która dotąd w tak widoczny sposób mnie ochraniała, mówię księdzu prałatowi: <Pozostawiam tę sprawę w waszym ręku. Nie pragnę niczego poza spełnieniem Bożych zamysłów>”.

Ze Słownika Wartości Oblackich (cdn.)

Cierpienie ma imię Jezusa

Kiedyś idąc przez park, zauważyłam mężczyznę grożącego palcem kacze. „Nie jedz tyle, będziesz chora. Podziel się z innymi.” Długo tak jeszcze stał, patrząc na kaczki jak odpływały. Innym razem obserwowałam kobietę czule mówiącą do swojego psa, traktując go jak wiernego przyjaciela, towarzysza samotności. Zaś ostatnio minęłam pana w podeszłym wieku, który kroczył po deptaku, ciągnąc nogę za nogą. Przystawał, rozmawiał z ludźmi, szukał kontaktu z innymi. Wchodził do sklepów. Widać było i czułam to, kiedy zatrzymał się przy moim wózku, jak bardzo pragnie z kimś po prostu pobycć.

Ilum takich starszych ludzi wokół nas? Ilu nie ma już nikogo, z kim mogliby zamienić kilka słów? Pozostali sami, może cierpiący, może właśnie chorzy. A my, jeszcze młodzi, sprawni, zabiegani, zmieniamy aktywności z jednej na drugą. Jesteśmy tu, by już za chwilę być tam. Gonimy czas, rozciągamy dobę do granic wytrzymałości. Choć ona zawsze ma 24 godziny. W miesiącu, w którym wspominamy chorych i obchodzimy ich świątowy dzień, warto szerzej otworzyć oczy, spojrzeć dookoła siebie. Czy jest ktoś w moim środowisku, kto bardzo potrzebuje choćby tylko pobycć, bo już zniedołężniały, samotny? Czy jest ktoś, kto nie potrafi zrobić sobie szklanki herbaty, bo ręce już niezgrabne, nogi odmawiają posłuszeństwa? Czy jest ktoś, kto czeka, aż dzwonek u drzwi zadzwieczy, by móc podzielić się samotnością i cierpieniem?

Od zawsze widok starszych ludzi wprawiał moje serce w dziwne, nie do opisanego zatroskanie. Zdawało mi się niejednokrotnie popła-



kać, patrząc na niemoc tych ludzi, ich brak zaradności, cierpienie. Zastanawiałam się, dlaczego starość taka jest. Niezgrabna, pochylona, często schorowana. Tak jakby sam Pan Bóg nagiął nas na koniec naszego życia. Jakbyśmy waz z pochyleniem własnego ciała, mieli pochylić się raz jeszcze, a może właściwie pierwszy raz nad swoim życiem.

Starość nie zawsze łączy się z cierpieniem, a cierpienie nie zawsze ze starością. Wokół mnie są osoby młode, a cierpiące. Są też te w podeszłym wieku, ale niedotknięte cierpieniem. Ilekroć patrzę na osobę niosącą na swej twarzy znaki cierpienia, zastanawiam się nad jego sensem. Ilekroć sama przeżywam czas, kiedy więcej smutku niż radości, więcej bólu niż chwil uniesienia stawiam pytanie, dlaczego?

Niektórzy niebezpiecznie sądzą, że starość się Panu Bogu nie udało. Bo taka niedołężna, chora. A ja twierdzę, że to właśnie starość jest czasem, w którym można niejednokrotnie dotknąć samego Boga. To okres naszego życia, kiedy wielu ludzi jednak czuje tu i tam znaki mijającego czasu. Wielu narzeka

na liczne choroby, na niezgrabność swoich ruchów. Dzielią się tym, że głowa znacznie szybciej myśli, aniżeli mogą wykonać coś ręce czy nogi. Ale właśnie taka starość, często zatroskana o zdrowie i ze zdrowiem mająca wiele problemów jakże bliska jest Jezusowi i Jego cierpieniom. Jezus nie dożył starości, ale cierpiał, tak jak wielu ludzi cierpi na starość. Był dotknięty wielkim cierpieniem. Zarówno fizycznym, jak i psychicznym. To właśnie w tym cierpieniu szukał swego Ojca w Ogrójcu. Myślę, że takim Ogrójcem dla każdego z nas, którzy jesteśmy w podeszłym wieku schorowani, czy borykamy się z chorobą, często nieuleczalną, jest właśnie cierpienie. To ono nas prowadzi pod sam krzyż i każe zgąć kolana.

Może łatwo mi się mówi, pisze, kiedy nie cierpię sama. Może rzeczywiście nie mam jeszcze pojęcia o ogromie przeżywanych fizycznych cierpień, bo młodość (tak ufam) to jeszcze moje drugie imię. Jednak od dziecka stykam się z nim w przeróżnych momentach mojego życia. Mama zawsze mi mówiła „ofiaruj te cierpienie za dzieci, które głodne żyją gdzieś w Afryce”. Zawsze mi towarzyszyła w czasie mojego bólu, była, pozwalała mi go przeżyć, ale pokazywała też co robić, aby nie poszło ono na marne. Mądra mama przygotowywała mnie na czasy, kiedy cierpienie nie będzie miało imienia wyrwanego zęba, ale będzie z pewnością większe. Ukazała mi, że cierpienie ma sens, ale musimy mu go nadać. Ofiarować swój lęk, ból, strach za kogoś, w czyjejś intencji.

I choć trudno się patrzy w oczy osoby cierpiącej. Choć ciężko niejednokrotnie wypowiedzieć jakieś sensowne słowa pocieszenia. Choć wewnątrz strach towarzyszy mi, ilekroć mam stanąć oko w oko z cierpieniem, to wiem, że ma ono sens. A ten sens ma na imię Jezus.

Anna Remiszewska

Aniołowie – nasi pomocnicy

„W roku śmierci króla Ozjasza ujrzałem Pana zasiadającego na wysokim i wyniosłym tronie, a tren Jego szaty wypełniał świątynię. Serafiny stały ponad Nim; każdy z nich miał po sześć skrzydeł. I wołał jeden do drugiego: «Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów. Cała ziemia pełna jest Jego chwały.»” [Iz 6,1-3]



To fragment pierwszego czytania piątej niedzieli. Uczestnicząc w tym dniu we Mszy Świętej mogliśmy nie tylko usłyszeć słowa wypowiedziane przez anioły w trakcie liturgii słowa, ale mogliśmy je także powtórzyć w śpiewie poprzedzającym konsekrację. O ileż łatwiej jest nam pojąć doniosłość Najświętszej Ofiary, mając przed oczyma Tron Boży otoczony przez serafiny. O ileż pełniej możemy wówczas uczestniczyć we Mszy Świętej. Łatwiej także wtedy uświadomić sobie, jak wielkiego przywileju doświadczamy, nie tylko dlatego, że otaczamy Tron Chwały Bożej (ołtarz ofiarny), ale także dlatego, że spożywamy Najświętsze Ciało Pana Jezusa w Komunii Świętej, czego nie dostępują nawet aniołowie. Czy dokonując takiego „odkrycia” możemy wówczas ograniczyć

się tylko do niedzielnej Eucharystii?

Skąd bierze się nasze „uprzywilejowanie” wobec aniołów? To miłość i miłosierdzie Boże wobec nas sprawia, że w czasie Mszy Świętej otrzymujemy łaski, jakich mogą „zazdrościć” nam duchy niebieskie, a z pewnością z pełną zawiścią zazdroszczą duchy upadłe.

Nie powinniśmy jednak zatrzymywać się tylko na zachwycie nad tym niezwykłym przywilejem. Niesie on bowiem dla nas przede wszystkim ogromną odpowiedzialność. Część jej pięknie pokazał psalmista w słowach: „Wobec aniołów psalm zaśpiewam Panu.” Czasami bardzo trudno jest okazać nasze prawdziwe przywiązanie do Pana Boga wobec drugiego człowieka, a co dopiero, kiedy mielibyśmy ze swoją marnością stanąć przed Bogiem i chó-

rami anielskimi. I jeszcze śpiewać. Ta odpowiedzialność to także nasza postawa wobec Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. To nie tylko postawa serca, ale także nasze uzewnętrznienie pokory i miłości wobec Sacrum.

Catalina Rivas, współcześnie żyjąca boliwijska mistyczka, w swoich objawieniach przepięknie ukazuje, na czym polega wewnętrzna łączność z Bogiem w czasie Mszy Świętej. Opisuje, jak nasi Aniołowie Stróżowie zanoszą dary naszych serc przed ołtarz w czasie ofiarowania. Dzielią się oni na kilka grup: radośni, z naczyniami pełnymi światła tych osób, które są świadome doniosłości Najświętszej Ofiary i przynoszą Panu Bogu coś w ofierze, aniołowie z pustymi naczyniami, stróżowie ludzi obojętnych oraz smutni ze spuszczonymi głowami, aniołowie tych, którzy przyszli z przymusu bez zamiaru uczestniczenia we Mszy Świętej. Dzięki tej wizji łatwo rozstrzygnąć, jak powinniśmy przygotować serce na czas Eucharystii. Także nasza zewnętrzna postawa powinna być odzwierciedleniem zjednoczonego z Bogiem wnętrza. Powinna być pełna czci dla obecności Trzech Osób Boskich w Najświętszym Sakramencie. Sami sobie odpowiedzmy, czy objawem najwyższej czci jest Komunia Święta przyjmowana na stojąco, czy na rękę, czy przejawem najwyższej czci jest pośpiech, wygoda, czy zyskanie na czasie w czasie Eucharystii, czy przejawem najwyższej czci jest zainteresowanie czymkolwiek lub kimkolwiek innym oprócz Boga obecnego na ołtarzu, czy przejawem najwyższej czci jest skrócenie momentu uwielbienia Pana Boga po Komunii Świętej?

„Oto Ja posyłam anioła przed tobą, aby cię strzegł w czasie twojej drogi i doprowadził cię do miejsca, które ci wyznaczyłem. Szanuj go i bądź uważny na jego słowa. Nie sprzeciwiaj się mu w niczym,

gdyż nie przebaczy waszych przewinień, bo imię moje jest w nim” [Wj 23,20-21].

Współcześnie zapominamy o tym, jak wielce jesteśmy obdarowani mając do naszej dyspozycji anioła. Jest on duchem posiadającym swoją funkcję oraz cały czas wpatrującym się w oblicze Boga. Dzięki temu może on zanosić stale nasze modlitwy przed Tron Boży. Kłopot w tym, żebyśmy pamiętali o jego istnieniu, o jego stałej obecności, o jego stałej ochronie i o jego stałej gotowości do współpracy, oczywiście w kierunku naszego zbawienia.

Dzisiejszy świat często zwoździ, spłycając ważne funkcje aniołów do dobrych duszków służących naszym zabawom bądź do duchów służących naszym zachciankom: zdobyciu czegoś, poznania przyszłości, czy kontrolowania sił nadprzyrodzonych. O ile aniołki-zabawki mogą nieść konsekwencje w postaci braku powagi w traktowaniu daru od Pana Boga, o tyle chęć wykorzystania aniołów do swoich egoistycznych celów, może nieść zagrożenia w postaci uwikłania się w relacje z demonami.

„Na to odrzekł mu Jezus: «Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz». Wtedy opuścił Go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i usługiwali Mu.” [Mt 4,10]

Życzę wszystkim i sobie, abyśmy nie zapominali o naszych Aniołach Stróżach, abyśmy potrafili rozeznawać ich rady, pomoc i działanie, abyśmy potrafili być im wdzięczni za to, że są i się nami opiekują.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Grzegorz Smurzyński EEffatha

Aleksandra Puchacz projektowanie i tworzenie biżuterii



Puchacz urodziła się w 1988 roku i mieszkała w Łebie do 16 roku życia. Następnie przeprowadziła się do Gdyni, gdzie uczęszczała do Liceum Plastycznego. W 2013 roku ukończyła studia projektowania biżuterii na Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi (wzornictwo, Wydział projektowania ubioru i odzieży).

Projektowaniem oraz tworzeniem biżuterii zajmuje się od 10 lat. Od 2

lat posiada w Łebie własny warsztat jubilerski zaopatrzony m.in. w piec jubilerski do wypalania emalii oraz porcelany. Tworzy autorską markę biżuteryjną, której estetyka opiera się na połączeniu designu i sztuki rzeźbiarskiej. Jej każdy projekt ma wyjątkowy charakter ze względu na ręczne wykonanie oraz zastosowanie unikalnych materiałów najwyższej jakości.

Projektantka w swoich realizacjach chętnie sięga po szlachetną porcelanę, którą w stylowy sposób osadza w srebrze i mosiądzu. Wykonywana w oparciu o tradycyjne techniki tworzenia ceramiki masa porcelanowa jest kształtowana, suszona, szlifowana, a następnie wypalana w wysokich temperaturach na tzw. biskwit, co nadaje jej charakterystyczny, matowy wygląd oraz odpowiednią trwałość.

Biżuteria Aleksandry Puchacz to harmonijne połączenie oryginalnego wzornictwa z funkcjonalnością i jakością wykonania.

Jej pracownia oferuje własne, oryginalne wzornictwo, ale realizuje również prace na życzenie klientów, według ich uwag i wzorów. Wykonuje usługi jubilerskie w zakresie przerobu i naprawy biżuterii ze złota oraz srebra. Dodatkowo zajmuje się oprawą kamieni szlachetnych, obróbką bursztynu, czyszczeniem lub kompleksowym odświeżaniem biżuterii, która straciła swój blask.

Prace Aleksandry Puchacz można zobaczyć na stronie: aleksandrapuchacz.pl, Facebook: facebook.com/aleksandra.puchacz oraz Instagramie: instagram.com/aleksandrapuchaczjewellery.

*www.bibliotekaleba.pl
Łebscy twórcy i pasjonaci*



Dzień Chorego w naszej parafii



fotogaleria



Ferie z biblioteką miejską



Oblicze cierpienia



„Można znieść nieszczęścia, kiedy przychodzą z zewnątrz, są wypadkami, ale cierpieć z powodu własnych błędów, o Boże, to prawdziwy cień życia.” P. Wilde

Jest cierpienie fizyczne i cierpienie duchowe. Jest cierpienie z powodu choroby, kalectwa, ale jest też cierpienie z powodu poniżenia, odrzucenia, samotności. Jest cierpienie miłości.

Cierpimy, bo nie potrafimy pomóc bliźniemu, nie umiemy do niego dotrzeć, bo ktoś bardzo nam bliski ma kłopoty, cierpimy, bo rany zadane ciągle krwawią, choć tak bardzo pragniemy zapomnieć.

Nie każde cierpienie łatwo dostrzec, szczególnie, jeżeli jest to cierpienie duchowe. Trzeba zrozumienia i otwartości na drugiego człowieka, aby to cierpienie zobaczyć. Trzeba wielkiej delikatności, aby w tym cierpieniu pomóc.

Zazwyczaj są to sprawy bardzo trudne. Zdarza się, że to swoje cierpienie nosimy długie lata w sercu i świadkiem naszego bólu jest tylko Bóg. Ale to właśnie Bóg w Swoim Miłosierdziu może postawić na naszej drodze osobę, której całkowicie ufamy, która poświęca swój czas

i pomaga nam nieść krzyż duchowego cierpienia.

Czy potrafimy przyjąć każde cierpienie? Nie jest to z pewnością łatwe, ale gdybyśmy pamiętali, że Pan obdarza cierpieniem tych, których kocha, może potrafilibyśmy przyjąć z pokorą każdy krzyż.

Bardzo zdziwieni są ludzie innych wyznań, kiedy widzą Jezusa Chrystusa na krzyżu. Bo w ich wyobraźni Bóg to istota piękna, niedotknięta ani bólem ani cierpieniem. Ale Jezus przyjął wszystko dla naszego zbawienia. Przyjął poniżenie, wyśmianie, drwiny, przyjął cierpienie, ból i śmierć. Dla nas i za nas. A więc to, co przeżywa niejedyn z nas, nie jest obce Bogu. On to zna, bo Sam tego doświadczył. Niech ta prawda będzie umocnieniem w naszych cierpieniach, a słowa Jezusa: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28) będą gwarancją, że w naszym cierpieniu nie jesteśmy sami.

Czy tylko cierpienie wpisane jest w nasze życie? A co z radością w naszym życiu. Przecież w duchu naszej wiary, cierpienie i radość nie są pojęciami, które się nawzajem wykluczają. Można przeżyć radość pośród cierpień. Pośród smutków i trudności, zobaczyć to, co dobre wokół nas. Dobrych i życzliwych ludzi, piękną przyrodę – słońce, deszcz, zamglony poranek. To wszystko jest i można to dostrzec, jeżeli tylko nie zamkniemy się na Boga, ludzi, na otaczający nas świat.

Znakiem wiary jest krzyż. Skoro krzyż jest znakiem wiary, to znaczy, że wiara nie jest łatwa. Wiara też może być cierpieniem, ponieważ wybierając życie z Jezusem, bardzo często wybieramy pogardę, wyśmianie, lekceważenie i poniżenie od tych, którzy nie rozumieją naszego wyboru. Ale powinniśmy pamiętać o tym, że krzyż to również znak tryumfu, zwycięstwa i zmartwychwstania. Krzyż to nie kara za grzechy, ale droga do Zbawienia. Warto, więc przyjąć to cierpienie, bo wiara to także radość. Radość Eucharystii, radość spowiedzi, Komunii św. Każdy krzyż się kończy i to, co boli też. Ważne jest czy potrafimy to przyjąć i godnie przeżyć.

„Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia.” (Flp 4,13)

Elżbieta Ł.

STATYSTYKA PARAFIALNA

CHRYZTY

3.02.2019

Maya Amina Ben Dahnae

17.02.2019

Marcelina Krawczyk

Damian Sylwester Bielecki

ZMARLI

16.01.2019

Teresa Nogajska

18.01.2019

Bożena Gertner

Światowy Dzień Chorego w naszej parafii

W liturgiczne wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Lourdes 11 lutego, w Kościele powszechnym już po raz 27. obchodzony był Światowy Dzień Chorego. W roku 2019 centralne obchody odbywały się w Kalkucie w Indiach, mieście św. Matki Terezy, założycielki zgromadzenia Misjonarek Miłości.

Światowy Dzień Chorego ustanowił Jan Paweł II – 13 maja 1992 roku. Papież wyznaczył na obchody tego dnia, przypadające 11 lutego wspomnienie objawienia Matki Bożej w Lourdes.

Niepokalana Dziewica objawiła się Bernadecie Soubirous w Lourdes we Francji, w roku 1858, przy Grocie Massabielskiej. Treścią orędzia Maryi jest wezwanie grzeszników do nawrócenia, a całego Kościoła do modlitwy i pokuty. Lourdes stało się miejscem promieniującym na cały świat duchem miłości, zwłaszcza względem chorych i ubo-

gich. Wierni wypraszają tam liczne łaski dzięki wstawiennictwu Matki Najświętszej.

W dniach 14-15 sierpnia 2004 r. papież Jan Paweł II po raz drugi w czasie swego pontyfikatu odwiedził sanktuarium Matki Bożej w Lourdes. Była to jego ostatnia, 104. zagraniczna podróż apostolska. Okazją do wizyty w Sanktuarium była 150. rocznica ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny.

Pierwszy Światowy Dzień Chorego obchodzono w sanktuarium maryjnym w Lourdes, w 1994 roku gospodarzem światowych obchodów była Jasna Góra. W Kościołach lokalnych w Światowym Dniu Chorego są celebrowane Msze św. w intencji chorych, ich rodzin i służby zdrowia oraz organizowane spotkania z chorymi i ich opiekunami. Podczas Mszy św. jest udzielany sakrament namaszczenia chorych.

Również w naszej parafii obchodziliśmy uroczyste Dzień Chorego. Najpierw była koncelebrowana msza święta przez o. proboszcza Mariusza i o. Piotra, z piękną homilią, a następnie parafianie podchodzili do ołtarza, gdzie z rąk ojców otrzymywali sakrament Namaszczenia Chorych. Był to wzruszający widok, gdy starsi, schorowani ludzie, pełni nadziei i ufności w Pana Jezusa, w Jego Boską moc, podchodzili do księdza, żeby otrzymać namaszczenie chorych i jednocześnie odpuszczenie grzechów. Było to bardzo budujące, ponieważ dużo osób z tego sakramentu skorzystało. Dziękujemy wszystkim ludziom dobrej woli za przywiezienie chorych do naszego kościoła na tę piękną i ważną uroczystość.

Po mszy świętej wszyscy spotkaliśmy się w salce katechetycznej, gdzie zostało przygotowane pyszne śniadanie oraz kawa i ciasto przez





panie z naszego niezawodnego Caritasu pod kierownictwem Bożenki Kunkel. Dziękujemy za Wasz trud, kochane Panie, nie tylko na Dzień Chorego, ale zawsze, na każdą okazję. Czynicie dużo dobra, niech Bóg Wam wynagrodzi.

Następnie była część artystyczna w wykonaniu wszystkich uczestników spotkania, ale najbardziej podobał się śpiew naszego ojca proboszcza.

14 sierpnia 2004 roku, Ojciec Święty Jan Paweł II odmówił przygotowaną przez siebie z okazji Pielgrzymki, modlitwę do Matki Bożej.

Modlitwa do Matki Bożej z Lourdes

*Ave Maria,
Niewiasto uboga i pokorna,
błogosławiona przez Najwyższego!
Dziewico nadziei,
proroctwo nowych czasów,
przyłączamy się
do Twego kantyku chwały,
by celebrować miłosierdzie Pana,
by głosić nadejście Królestwa
i całkowite wyzwolenie człowieka.
Ave Maria,
pokorna służebnico Pańska,
chwalebna Matko Chrystusa!
Dziewico wierna,
święte mieszkanie Słowa,
naucz nas wytrwałości*

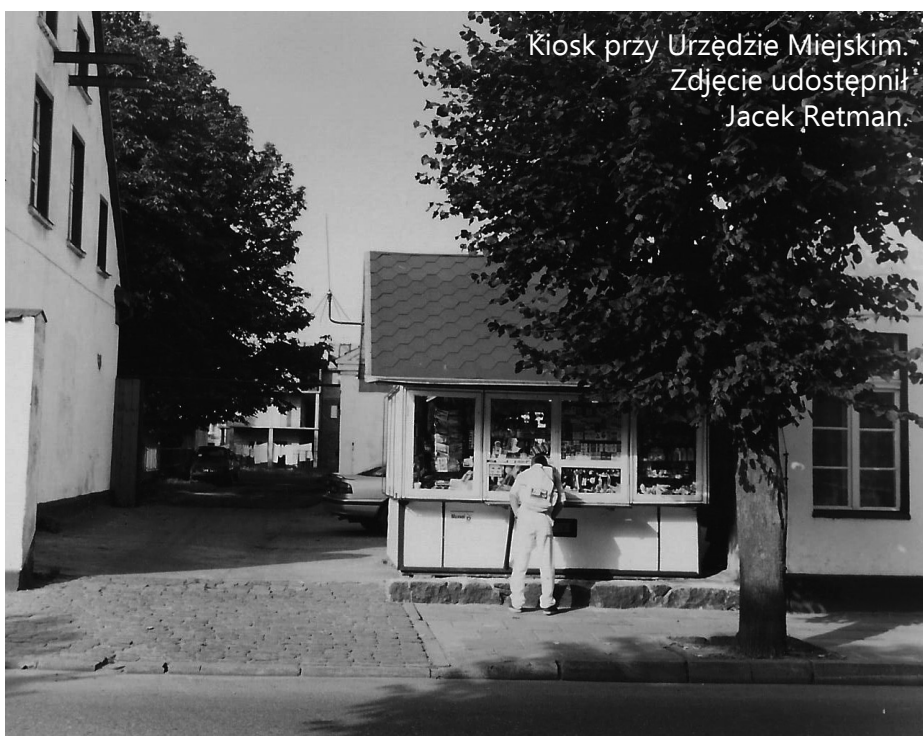
*w słuchaniu Słowa,
uległości wobec głosu Ducha,
uwagi na Jego apele
w skrytości sumienia
oraz na Jego przejawy
w wydarzeniach historii.
Ave Maria, Niewiasto boleści,
Matko żywych!
Dziewico pod Krzyżem, nowa Ewo,
bądź naszą przewodniczką
na drogach świata,
naucz nas żyć miłością Chrystusa
i szerzyć ją,*

*stać w raz z Tobą
pod niezliczonymi krzyżami,
na których Syn Twój
wciąż jest krzyżowany.
Ave Maria, Niewiasto wiary,
pierwsza spośród uczniów!
Dziewico Matko Kościoła,
pomóż nam zawsze
zdawać sprawę z nadziei,
która jest w nas,
ufając w dobroć człowieka
i w miłość Ojca.
Naucz nas budować świat
od środka:
w głębości milczenia i modlitwy,
w radości miłości braterskiej,
w niezastąpionej płodności Krzyża.
Święta Maryjo, Matko wierzących,
Pani nasza z Lourdes,
módl się za nami.
Amen.*

Dziękujemy wszystkim, którzy zaangażowali się w przygotowanie Dnia Chorego w naszej parafii. Niech Matka Boża, Matka Pięknej Miłości otacza wszystkich swoją macierzyńską, nieustającą opieką.
Bóg zapłać!

Danuta Świerk

Z albumów łebian



Kiosk przy Urzędzie Miejskim.
Zdjęcie udostępnił
Jacek Retman.

Ferie zimowe z Biblioteką Miejską



Jak co roku Biblioteka Miejska przygotowała ciekawy program dla dzieci, które spędzają ferie zimowe w Łebie. Pierwszy tydzień już za nami, ale do końca ferii pozostało jeszcze kilka dni.

Biblioteka Miejska, Słowiński Park Narodowy, Łebski Klub Wolontariatu i 10. Łebska Drużyna Starszoharcerska „Leśni Łowcy” zapraszają do wspólnej zabawy.

Nasz program wygląda następująco:

Poniedziałek 18.02
godz. 12.00

W krainie bajek – czytają wolontariusze.

Zwierzaki moja wielka miłość – prezentacja multimedialna oraz gry i zabawy – prowadzą wolontariuszki: Paulina Derba i Marta Noryśkiewicz.

Wtorek 19.02
godz. 12.00

W krainie bajek – czytają wolontariusze.

Mniej lub bardziej lubiane owady – prezentacja multimedialna – pro-

wadzi Katarzyna Sitkowska ze Słowińskiego Parku Narodowego.

Kolaże ze skarbów przyrody – zajęcia plastyczne – prowadzi Katarzyna Sitkowska ze Słowińskiego Parku Narodowego.

Środa 20.02
godz. 12.00

W krainie bajek – czytają wolontariusze.

Kodowanie w bibliotece: zabawy z robotami Photon – prowadzi biblioteka.

Czwartek 21.02
godz. 12.00

W krainie bajek – czytają wolontariusze.

Gramy w planszówki – prowadzą harcerze.

Piątek 22.02
godz. 12.00

W krainie bajek – czytają wolontariusze.

Gry i zabawy na zakończenie ferii oraz słodka niespodzianka – prowadzi biblioteka.

W tym roku nowością są zabawy z robotami Photon, które biblioteka miejska pozyskała w projekcie „Kodowanie w bibliotece”, realizowanym w ramach Programu Rozwoju Bibliotek oraz finansowanym ze środków Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności. Dzięki pozyskanemu sprzętowi biblioteka będzie mogła prowadzić zajęcia z podstaw programowania dla przedszkolaków i uczniów szkoły podstawowej.

Karolina Chrostowska
– Biblioteka Miejska w Łebie

MIESIĘCZNIK PARAFII WNIEBOWZİĘCIA NMP W ŁEBIE

ICHTYS

REDAKCJA:

o. Mariusz Legieżyński OMI
- opiekun redakcji

o. Piotr Lepich OMI

Beata Czaja

Jadwiga Labuda

Grzegorz Smurzyński

Dorota Reszke

Anna Remiszewska

Lidia Gierczak

Andrzej Kotkowski - foto

Wydanie przygotowane
we współpracy
z Biblioteką Miejską
w Łebie

ul. Powstańców Warszawy 28
84-360 Łeba
tel. 59 866 14 64
leba@oblaci.pl
www.leba.oblaci.pl

Konto: BS Łeba
54 9324 0008 0002 6912 2000 0010



NA ZAKOŃCZENIE FERII: gry i zabawy oraz słodka niespodzianka

Piątek, 22 lutego godz. 12.00

PROWADZI BIBLIOTEKA

Biblioteka Miejska
ul. 11 Listopada 5a
84-360 Łeba
tel./fax 59 866 17 23
e-mail: biblioteka@leba.eu

